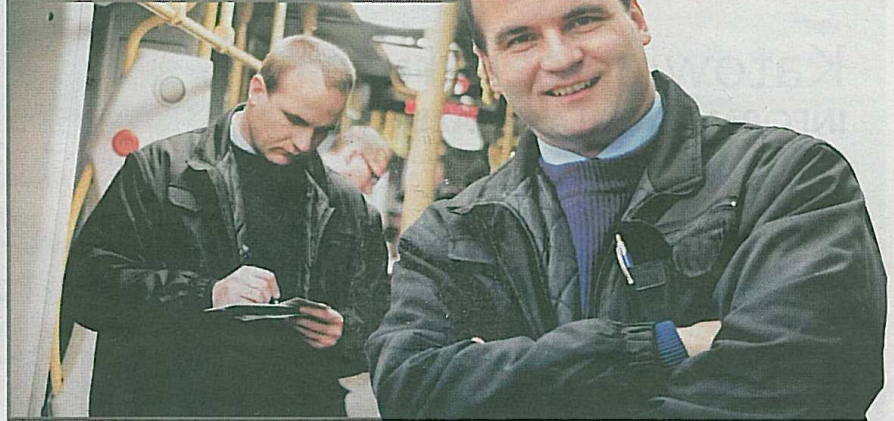


ROZMOWA „SZLAKÓW”

Fot. Radosław Kaźmierczak



Podczas kontroli biletowej pasażer podróżujący bez ważnego biletu musi pozostać w pojeździe do jej zakończenia

Pamięta Pan tamtą nieszczęśliwą dla Pana kontrolę? Dzień, godzinę?

Oczywiście, że pamiętam. Kontrola miała miejsce 25 stycznia br. Jeśli chodzi o godzinę, to było na pewno po osiemnastej. Wsiadłem z kolegami do tramwaju nr 21 na przystanku Dąbrowa Górnicza Sienkiewicza, jadącego w kierunku Huty Katowice. Zanim rozpoczęliśmy kontrolę, motorniczy zablokował kasowniki i przez głośnik poinformował wszystkich pasażerów, żeby przygotowali bilety. W tym samym czasie tramwaj zatrzymał się na następnym przystanku, na którym większość pasażerów wysiadła. Tak naprawdę można było uniknąć kontroli i wyjść z pojazdu.

Co się wtedy wydarzyło?

Zaczęliśmy sprawdzać bilety, jak zawsze, wszystko odbywało się zgodnie z regulaminem. Wyjęliśmy legitymacje służbowe i prosiliśmy o okazanie biletów. Podszedłem do jednego z pasażerów, a ten poinformował mnie, że nie ma biletu, nie posiada też żadnego dokumentu ani pieniędzy, żeby na miejscu zapłacić opłatę dodatkową za jazdę bez ważnego biletu. Oznajmiłem więc pasażerowi, że w tym wypadku muszę wezwać policję, aby potwierdziła jego tożsamość. Pasażer poprosił mnie, żebym z nim wysiadł, a on zadzwonił do swojego ojca, który ureguluje za niego opłatę dodatkową.

Wysiadł Pan z pasażerem z tramwaju?

Nie mogłem tego zrobić. Podczas wykonywania czynności służbowych muszę pozostać w tramwaju lub autobusie. Nawet gdybym chciał wezwać policję na przystanek, nie mam prawa w żaden sposób zatrzymać tam pasażera. Jedynym właściwym rozwiązaniem w takiej sytuacji było, żeby ojciec podjechał na przystanek z dokumentem tożsamości lub z pieniędzmi i od razu uiścił opłatę dodatkową. Okazało się jednak, że ojciec pasażera nie zdążyłby przyjechać

W obronie kontrolera

► Zawód kontrolera biletów to stresująca i często niewdzięczna praca. Szczególnie wtedy, kiedy ma się do czynienia z niebezpiecznymi bądź „trudnymi” pasażerami. O kontroli, która przejdzie do historii nie tylko polskiego sądownictwa, opowiada Andrzej Meksiak, kontroler biletów w KZK GOP.

na wskazany przystanek. Dlatego też zaproponowałem, żeby przyjechał na końców. Jeśli zapłaci na miejscu opłatę, wystawię mu pokwitowanie i na tym się cała sprawa zakończy. Niestety, kiedy ojciec zjawił się na ostatnim przystanku, nie miał ani dokumentów syna, ani pieniędzy, ani nawet swoich dokumentów. Musiałem wezwać policję, która ustaliła tożsamość „gapowicza”.

Przecież ów pasażer wiedział, że w tramwaju są kontrolerzy, dlaczego więc nie wysiadł z pojazdu, tylko jechał dalej bez ważnego biletu? Chyba zdawał sobie sprawę z tego, co mu grozi w takiej sytuacji?

Zapytałem go o to, dlaczego wcześniej nie wysiadł. Odpowiedział mi, że liczył na moje zrozumienie. A przecież ja reprezentuję interes firmy i nie mogę pozwolić sobie na żadne ustępstwa. Biletu nie miał, dokumentu ani pieniędzy też. Poszedłem mu na rękę. Mogłem od razu wezwać policję i zaoszczędziłbym nam wszystkim straty czasu i niepotrzebnych nerwów. I tego całego zamieszania. Oczywiście pasażer już przy policji odgrażał się, że złoży sprawę do sądu, odwoła się i będzie mnie skarżył. Ale nie wziąłem tego na poważnie, bo nie raz już takie rzeczy słyszałem.

Kiedy dowiedział się Pan, że sprawa jednak trafiła do sądu?

Otrzymałem wezwanie, z którego dowiedziałem się, że sprawa trafiła najpierw do sądu karne-

go, ale ten ją odrzucił, a potem do cywilnego. Byłem zaskoczony, że pasażer oddał sprawę do sądu i żąda ode mnie dziesięciu tysięcy złotych odszkodowania. W lutym pisałem odwołanie do skargi, którą ten pasażer złożył do KZK GOP. Myślałem, że sprawa jest zakończona, bo opłata za mandat została zapłacona.

Pierwsza myśl, jaka przemknęła wtedy Panu przez głowę?

Skąd ja wezmę tyle pieniędzy? A druga: dlaczego skarży mnie z powodów cywilnego, a nie firmy, którą reprezentuję? Pełniąc obowiązki kontrolera nie występuję przecież w swoim imieniu, tylko KZK GOP, którego jestem pracownikiem.

Jakieś obawy towarzyszyły tym myślom?

Oczywiście. Gdybym dostał wyrok skazujący, straciłbym pracę, ponieważ nie mogę wykonywać zawodu kontrolera, będąc karany. Pomyślałem, że to koniec. Przecież, żeby zapłacić zadośćuczynienie muszę pracować, kredytu nie wezmę, bo ucierpi na tym moja rodzina. I to dlaczego? Dlatego, że sumiennie wykonywałem swoje obowiązki, sprawdziłem, że ktoś jechał bez biletu, czyli nieprawnie. Ja mam teraz za to wszystko ponieść karę? Nikomu krzywdy nie zrobiłem ani nikogo nie obraziłem, nie doszło do szarpaniny, wszystko odbyło się kulturalnie i zgodnie z procedurami. Żadna granica nie została przekroczona.

Ale pasażer twierdzi, że nazwał go Pan oszustem, wyłudźcą i cwaniakiem.

Nic takiego nie powiedziałem. Poinformowałem go tylko, że wyłudził przejazd i mnie oszukał, że ojciec zapłaci opłatę dodatkową na końcowym przystanku.

Dlaczego poszedł mu Pan na rękę?

Rzeczywiście mogłem postawić sprawę jasno, wzywamy policję i koniec dyskusji. Jestem człowiekiem i naprawdę chciałem go zrozumieć i załatwić wszystko polubownie. Poza tym zadba także o wizerunek firmy. W mojej pracy zawsze chcę, żeby firma dobrze się kojarzyła pasażerom. Pokazuję, że zawsze dajemy ludziom szansę. Niestety, wyszło inaczej.

Uspokoił się Pan po pierwszej rozprawie.

Uspokoiłem się już, kiedy firma udzieliła mi pomocy prawnej. Moją sprawę poprowadził pełnomocnik z kancelarii Klatka i Partnerzy, która obsługuje od strony prawnej KZK GOP. Na rozprawie, kiedy zauważyłem podejście sędziny do całej sprawy, miałem nadzieję, że wszystko zakończy się dla mnie pomyślnie. Gdybym był sam, na pewno bym sobie nie poradził. Jestem wdzięczny firmie za pomoc. Osoba, która mnie reprezentowała, stanęła na wysokości zadania i jej też jestem wdzięczny, jak i całej kancelarii. Sąd na szczęście stanął po mojej stronie w tej sprawie.

Jak długo pracuje Pan w KZK GOP jako kontroler biletów?

Od 2000 roku, więc już dziesięć lat. Podczas tych lat pracy jeszcze nikt nigdy mnie o nic nie oskarżył. Oczywiście występuję w wielu sprawach jako świadek, ale tak często się zdarza w pracy kontrolera. To jednak zupełnie inna sytuacja, kiedy występuje się w charakterze świadka. Kilka razy zostałem pobity, raz do mnie strzelano, grożono bronią. Wtedy myślałem, że nas – grupę kontrolujących z mną kolegów – zabiją, bo wchodziła do pojazdu grupa osiłków lub pseudokibiców, agresywnie do nas nastawiona.

Możecie używać siły podczas kontroli?

Oczywiście, że nie, ale tak jak każdy obywatel, mogę się bronić. Używam siły tylko w obronie własnej. Na pewno my jako kontrolerzy nie mamy prawa nikogo bić, natomiast jeśli ktoś nas atakuje, mamy prawo się bronić. To tak zwana obrona konieczna.

Takie sytuacje na pewno nie motywują Pana do dalszej pracy. Są jakieś plusey w byciu kontrolerem?

To prawda, wręcz przeciwnie. Zawód kontrolera to na pewno bardzo stresująca i trudna praca. Narażamy swoje życie, często podupadamy na zdrowiu. Nie wspomnę już o ogromnym obciążeniu psychicznym. Tak naprawdę jedynym plusem dla mnie, bo dla innych może to być minus, jest kontakt z drugim człowiekiem. Na szczęście nie wszyscy są źli, większość pasażerów jest do nas pozytywnie nastawiona, ciepło wyrażają się o nas i naszej pracy, stają nieraz w naszej obronie. Niektórzy ludzie podejają, porozmawiają, poproszą o wyjaśnienie taryfy. Spotykam się wtedy z dużą sympatią pasażerów, ich zrozumieniem i wdzięcznością. To cieszy i daje siłę do dalszej pracy. Przecież od tego jesteśmy, żeby pomagać pasażerom, a nie tylko sprawdzać bilety czy też stan techniczny pojazdu. ■

Rozmawiała
Katarzyna Migdol-Rogóż